

Serdecznie zapraszamy do współpracy w ramach realizacji niniejszego projektu!!!

Kontakt:

dr inż. Waldemar Woźniak
Instytut Informatyki i Zarządzania Produkcją p.226 A-11
Wydział Mechaniczny Uniwersytetu Zielonogórskiego
ul. Szafrana 4, 65-246 Zielona Góra
Tel. +4868 328 2464
e-mail: W.Wozniak@iizp.uz.zgora.pl
www.iizp.zu.zgora.pl

Justyna Patalas



„MECHATRONIK”

15 listopada 2005 r. odbyła się wycieczka członków koła naukowego Wydziału Mechanicznego „MECHATRONIK” do Zakładu Wzbogacania Rudy Miedzi w Polkowicach, wchodzącego w skład holdingu KGHM Polska Miedź. Opiekunami wycieczki byli dr inż. Piotr Kuryło i dr inż. Edward Tertel. Głównym punktem wycieczki było zwiedzanie zakładu wzbogacania rudy miedzi, zapoznanie się z technologią wzbogacania rudy oraz stosowaną tam automatyką przemysłową, warunkami pracy maszyn i ludzi. Dzienna produkcja-wzbogacania to około 50 tys. ton rudy. Naszą wizytę rozpoczęliśmy od pobrania odzieży ochronnej i kasków.

Mieliśmy okazję zapoznać się z maszynami - potężnymi młynami kruszącymi rudę.

Zapoznaliśmy się też z metodami otrzymywania tzw. koncentratu z rudy miedzi. Koło prowadzi swoją działalność statutową poprzez: integrowanie środowiska studenckiego, organizowanie wycieczek do zakładów pracy, wykładów, rozwijanie kontaktów z firmami zainteresowanymi współpracą z kołem, współpracę z innymi uczelniami, rozwijanie zainteresowań i uzdolnień w zakresie ogólnie rozumianej automatyki przemysłowej.

dr inż. Piotr Kuryło



6 grudnia 2005 roku na Wydziale Nauk Pedagogicznych i Społecznych Uniwersytetu Zielonogórskiego odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej pt. *Percepcja ukrytych reklam prasowych przez uczniów szkół średnich* autorstwa mgr Anny Kowal-Orczykowskiej (zawierzona tego samego dnia przez członków Rady Wydziału). Promotorem był prof. Józef Kargul (Uniwersytet Zielonogórski). Recenzentami zaś dysertacji byli: prof. Maria Czerepaniak-Walczak (Uniwersytet Szczeciński) i prof. Wojciech Pasterniak (Uniwersytet Zielonogórski). GRATULUJEMY!!!

Justyna Zbączyński

Kilka miesięcy temu gościem Instytutu Socjologii był prof. Tadeusz Krauze z Hofstra University w USA. O tej wizycie pisaliśmy w Miesięczniku nr 9 (137).

Rozmowa z prof. Tadeuszem Krauze

Tytuł magistra uzyskał Pan z matematyki, rozprawę doktorską bronił Pan z zakresu socjologii. Zatem

jest Pan matematykiem z wykształcenia, a socjologiem z zamiłowania?

Nigdy nie wiadomo, czy pierwsza miłość jest ostatnią czy ostatnia pierwszą, jak mówi poeta Twardowski.

Dlaczego zdecydował się Pan na łączenie wiedzy socjologicznej z matematyką? Czy odnajduje Pan wspólne płaszczyzny, które pozwalają łączyć te dwa obszary wiedzy?

Każda zaawansowana nauka używa metod matematycznych. Szczególnie jest to widoczne we współczesnej biologii i ekonomii. Zawsze chodziło mi o precyzję w postawieniu problemów, co jest ułatwione przez formalizację pojęć i rozumowań. Myślę jednak, że „wspólnej płaszczyzny” pomiędzy socjologią i matematyką nie ma.

Swoją karierę zawodową rozpoczął Pan w Polsce w połowie lat pięćdziesiątych, początkowo w Instytucie Matematyki PAN, a później na Wydziale Ekonomii Uniwersytetu Warszawskiego. Proszę powiedzieć, jakie perspektywy rozwoju naukowego miał w tamtych czasach przed sobą młody naukowiec?

wydział
nauk
pedagogicznych
i społecznych

Perspektywy rozwoju naukowego były świetne. Rozwój naukowy jednostki zależy od indywidualnych zdolności i atmosfery środowiska. W późnych latach pięćdziesiątych, po wystrzeleniu Sputnika, otworzone zostały możliwości wyjazdów zagranicznych, z których skorzystałem. W tym czasie prestiż nauki w Polsce był wysoki i studenci mieli więcej zajęć dydaktycznych niż obecnie. Było pewne obciążenie wykładami ideologicznymi, takimi jak podstawy marksizmu-leninizmu, ale większość studentów nie traktowała ich serio.

Od ponad czterdziestu lat mieszka i pracuje Pan w USA. Przebieg Pana kariery zawodowej wskazuje na to, że w przeciwieństwie do wielu swoich rodaków, nie miał Pan problemów z odnalezieniem się w amerykańskiej rzeczywistości. Zaraz po przyjeździe do USA podjął Pan współpracę z amerykańskimi ośrodkami akademickimi. W błyskawicznym tempie pokonywał Pan kolejne szczeble kariery zawodowej zdobywając uznanie wśród tamtejszych naukowców. Proszę powiedzieć, co przyczyniło się do Pana sukcesu?

Moja żona.

Pracował Pan na uniwersytecie w Michigan, Rutgers University, Haverford College. Od dwudziestu lat jest Pan związany z ośrodkiem akademickim w Hofstra University. Dzięki częstym wykładom gościnnym w różnych ośrodkach amerykańskich, posiada Pan możliwość oceny poziomu nauczania na poszczególnych uczelniach. Proszę powiedzieć, w jakim stopniu amerykańskie szkoły wyższe przygotowują studentów do wykonywania pracy zgodnie z ich profilem kształcenia.

Amerykański system szkolnictwa wyższego jest o wiele mniej elitarny niż w Polsce. College, czyli czteroletnie studia po zakończeniu szkoły średniej, tylko w małej części (około 1/4 wszystkich zajęć) poświęcone są specjalizacji.

Wydaje się, że praca wykonywana przez większość absolwentów collegu jest w niewielkim stopniu związana z kierunkiem studiów. Na poziomie magisterskim i doktorskim sytuacja jest zupełnie inna. Te studia rzeczywiście przygotowują do wykonywania konkretnego zawodu. Co więcej, absolwenci na ogół znajdują pracę w swoim zawodzie.

Jeśli miałby Pan możliwość dokonania zmian w amerykańskim systemie kształcenia, to co przede wszystkim chciałby Pan w nim zmienić?

Trzeba przyznać, że na poziomie doktorskim amerykański system kształcenia sprawdza się doskonale. Jeśli coś działa dobrze, nie należy tego zmieniać. Natomiast na poziomie bakałarza i magistra wprowadziłbym nieco większą ilość obowiązkowych zajęć. Typowy amerykański student ma w tygodniu tylko 15 godzin kontaktowych.

A teraz z kolei, jeśli miałby Pan możliwość wprowadzenia zmian w polskim systemie szkolnictwa, to jakie zmiany wprowadziłby Pan? Jakie elementy przeniósłby Pan z amerykańskiego systemu kształcenia?

Myślę, że korzystne dla polskiego systemu kształcenia byłoby zaszczepienie na polskim gruncie amerykańskich wzorów relacji między wykładowcą i studentami. Chodzi tutaj o położenie większego nacisku na dyskusję w czasie wykładu. W USA student uważany jest za

klienta, który powinien być usatysfakcjonowany.

Uważam też, że pracownicy nauki powinni mieć dostęp do swoich pokoiów o dowolnej godzinie dnia i nocy. Jest to „problem kluczowy”, którego z niezrozumiałych dla mnie powodów nie daje się w Polsce rozwiązać od pięćdziesięciu lat.

Pana publikacje wskazują na to, że daje Pan przewagę pracy zespołowej i dodatkowo lubi Pan łączyć różne dziedziny wiedzy przy wyjaśnianiu zjawisk i procesów społecznych. Większość Pana prac poświęcona jest modelowaniu matematycznemu i jego zastosowaniu w naukach społecznych. Który z opracowanych przez Pana modeli ma najszerze zastosowanie w socjologii?

Upowszechnienie modeli matematycznych w socjologii jest niełatwe. Typowy socjolog chętniej zajmuje się postmodernizmem niż matematyką.

Badania ruchliwości społecznej, którymi się Pan zajmuje od dłuższego czasu, stanowią jedną z najważniejszych, a jednocześnie jedną z najbardziej niedzielnionych i wyrafinowanych metodologicznie dziedzin empirycznej socjologii. Czy zatem zgadza się Pan z głosami krytyki, które podkreślają braki w generalizacji wyników i niedostatki teoretycznych implikacji prowadzonych badań i analiz?

Nie zgadzam się, bo problem ruchliwości społecznej jest fundamentalny dla zrozumienia struktury społeczeństwa. Niedostatki w badaniach nad ruchliwością są ostatnio przelamywane przez użycie modeli racjonalnego wyboru, którego pionierem był profesor James Coleman. Jego książkę „Foundations of Social Theory” uważam za największe osiągnięcie teoretyczne ostatnich 20 lat. Myślę, że rozwój socjologii będzie zdążył w tym kierunku.

Cytując tytuł artykułu, którego jest Pan współautorem, chciałabym zapytać, jak daleko w Polsce do merytokracji?

Jeżeli przez merytokrację rozumiemy system społeczny, w którym istnieje silna zależność pomiędzy indywidualnymi osiągnięciami i społecznie przyznawanymi nagrodami, to w Polsce, jak i w każdym innym kraju, daleko jest do ideału. Zaskakujące jest empiryczne stwierdzenie, mówiące że jesteśmy bliżej do losowego przyznawania nagród, niż do merytokracji. Ostatnio pokazano jednak, że merytokracja w Polsce nieco się zwiększa. Klasa średnia uważana jest za tę część społeczeństwa, która stabilizuje ustrój demokratyczny.

W Polsce panuje przekonanie, że jak dotąd klasa średnia nie wytworzyła się. Jakie jest Pana zdanie na ten temat? Czy mamy już klasę średnią? Jeśli nie, to proszę powiedzieć, jakie są szanse na jej powstanie i kogo będziemy mogli do niej zaliczyć?

Osobiście uważam, że w każdym zindustrializowanym społeczeństwie klasa średnia istnieje i składa się z przedstawicieli wolnych zawodów i managerów. Do klasy tej zaliczyłbym osoby, których czynniki statusu, takie jak wykształcenie, dochód, są powyżej średniej, chociaż nie plasują się w najwyższym przedziale.

Serdecznie dziękuję Panu za rozmowę i życzę dalszych sukcesów!

rozmawiała Aleksandra Jawornicka